

I tak oto rozpoczął się drugi etap dyrygenckich zmagania. Dwunastu szczęśliwców wytypowanych przez jury ma teraz za zadanie zmierzyć się z repertuarem XIX- i XX-wiecznym, który - jak doskonale wiemy - jest całkowicie odmienny wyrazowo od konwencjonalnych symfonii Mozarta czy Beethovena. Mówi się, że to Mozart jako pierwszy „rozwiązał języki instrumentom”, dał możliwość zaistnienia w ramach orkiestry altówce, fagotowi czy klawiaturze. Dopiero jednak romantyzm był epoką, w której w pełni usłyszeć możemy solo fletu czy oboju pośrodku rozbudowanej symfonii czy nawet koncertu wiolonczelowego! „Poskromienie” orkiestry romantycznej, umiejętność wydobywania kandydowanych fraz ze wszystkich instrumentów, a nie tylko smyczków, jest zadaniem niezwykle trudnym.

Rozpoczynający poranne zmagania, niemiecki dyrygent Simon Edelmann, miał wyraźne problemy z ukazaniem indywidualności instrumentów w obrębie orkiestry. Niezwykle pozytywna aura, jaką rozciągał wokół siebie, pogoda ducha i bezpośredniość w komunikacji z muzykami dotyczyła jedynie instrumentów smyczkowych. Dyrygent skupiał się wyłącznie na kwestiach artykulacyjnych i wyrazowych w partii skrzypiec I oraz wiolonczel, a całkowicie pomijał instrumenty dęte, które w *IV Symfonii* Brahmsa miały równie dużo do powiedzenia, co smyczki. Edelmann starał się pokazać jako człowiek bezpośredni, żartobliwy i bawiący się muzyką. Fakt, że muzycy podczas gry spoglądali jedynie w nuty świadczy o tym, że dyrygent nie ukazał możliwego do zaakceptowania przez muzyków, a wymaganego w tej profesji autorytetu.

Całkowicie odmienny sposób prowadzenia orkiestry przyjęła Koreanka Sukjong Kim. Podczas wykonania *II Koncertu skrzypcowego* op. 61 Szymanowskiego dyrygowała niezwykle konserwatywnie i zachowawczo w stosunku do Edelmanna, ale za to niezwykle profesjonalnie. Jej ruchy były bardziej precyzyjne i łatwiej było jej zachować kontrast między solistą a orkiestrą. Trochę gorzej za to wypadła sama próba orkiestry, bo choć Sukjong Kim miała wizję *Wariacji Enigma* op. 36 Elgara, to jej komunikacja z orkiestrą była ograniczona przez barierę językową.

William Lai z Hong Kongu jawił mi się jako wrażliwy liryk: dyrygent, który jako jeden z nielicznych tak mocno wczuwał się w kształt emocjonalny kompozycji i potrafił poprowadzić frazę każdej grupy instrumentów. Niestety, opanowanie orkiestry podczas tutti i forte w *IV Symfonii* Brahmsa okazało się dla Laia zadaniem bardziej wymagającym niż się tego spodziewał, wskutek czego klarowność muzycznej narracji gdzieś umknęła.

Na koniec parę słów o kanadyjskiej dyrygentce Marii Fuller, która zdecydowanie „skradła moje serce”. To dyrygentka bardzo stanowcza i konkretna, a zarazem pełna pozytywnej energii. Kiedy przystąpiła do próby *IX Symfonii* „Z Nowego Świata” Dworzaka, w porównaniu do innych występujących, którzy niekiedy jedynie przegrywali i ćwiczyli poszczególne wyjątki z utworu, Fuller zdecydowała się wprowadzić coś od siebie, zaprezentować własną interpretację tego utworu. Zaproponowana przez dyrygentkę narracja o bajkowym potworze, który czai się w głębi lasu, podparta została celnymi uwagami wykonawczymi, które osadzone były na porównaniach do innych kompozycji. Konkretnie terminy muzyczne, którymi posługiwała się Fuller, były powiewem profesjonalizmu, który w kontraście do dźwiękonaśladowczych określeń Edelmana był mocno wyczuwalny. Podsumowując, uważam wystąpienie kanadyjki za najbardziej udane w sesji porannej i mam nadzieję, że usłyszę jej kolejne interpretacyjne propozycje w III etapie.

Fabian Dydak